CZĘŚĆ XXXV — № 43 i 44. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sr.
Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{17}{29}$ CZERWCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{16}{28}$ *Czerwca.*

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 10 Czerwca, Oberkwatermistrz Gwardyjskiej piechoty Pułkownik *Goremykin*, mianowany został Adjutantem J. C. Wysokości Głównodowodzącego Korpusem Gwardyjskim i Grenadyerskim i zaliczony do Moskiewskiego pułku Gwardyi.

— N. Cesarz Jmć pragnąc przyjść w pomoc mieszkańcom gubernii Pskowskiej, którzy tyle ucierpieli od nieurodzaju, raczył rozkazać iżby przystąpiono niezwłocznie do budowania drogi *szosse* z Pskowa do Rygi, której projekt zatwierdzony został przez N. Pana w dniu 27 Kwietnia bież. roku. Droga ta, która będzie miała 59¼ wiorst w gubernii Pskowskiej a 171⅜ wiorsty w Estlandskiej, powinna być ukończona w ciągu lat czterech najdalej i ma kosztować 1,615,000 rubli srebrnych, nie licząc mostów, rowów, domów na stacye pocztowe i baryer.

— Od Ministerstwa Skarbu wydane zostały przywileje wyłączne: 1.) 1 Maja b. r. *na lat sześć*, Francuzkiemu poddanemu *Rigaut de la Ferrage* na nowy sposob wydobywania i oczyszczania oświecającego gazu — 2.) 24 Maja, *na lat trzy*, fabrykantowi czokolady Florentynowi *Aganon*, na sposób szybkiego robienia czokolady, zwanej przez niego *Chocolat à la minute* — 3.) *tegoż dnia*, *na lat dziesięć*, Assessorowi Kolleg. Pawłowi *Skipor* i kupcowi S.-Petersburskiemu *Rückert* na wynaleziony przez pierwszego z nich apparat do pływania, nazwany *wodopływ* (водоплавокъ). Apparat ten jest nic więcej jak rękawice z gummy sprężystej, pozwalające rozszerzać palce na podobieństwo łap ptaków wodnych. Dla ratowania tonących apparat ten przybiera inną formę przez przedłużenie palców za pomocą metalowych naparstków, tak, iż jedną tylko ręką pływając, można drugą dawać pomoc ginącemu. Sposób ten przedstawia oraz wielkie dogodności dla nurkowania, albowiem w tejże chwili daje możność wynurzenia się. W ogólności wynalazek P. Skipor zdaje się być przeznaczonym do powszechnego użytku, nawet tych, którzy wcale pływać nie umieją.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

17 Kwietnia. Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa, o prawach służących różnego stanu mieszkańcom w Bessarabskim obwodzie. (Zdanie to określa prawa szlachty, duchowieństwa, kupców i mieszczan, obywateli zwanych Bojarynaszy, Mazyle, Ruptaszy Rupta-de-Wisteria i Rupta-de-Kamara, Caranów, Cyganów, ludzi mianujących się Serbską i Polską szlachtą, cudzoziemców i ludzi dworskich rossyjskiego pochodzenia).

Tegoż d. Z ogłoszeniem Rozkazu N. Cesarza o przywilejach, jakich mają używać Małorossyjscy kozacy, po wysłużeniu 15 lat, nie chcący korzystać z nieograniczonych urlopów, lub niechcący brać dymissii.

18 tegoż m. Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza Ustawy Domu Sierocego w Moskwie.

Tegoż d. Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza zdania osobnego Komitetu, któremu N. Cesarz poruczył opatrzyć środki wykonania myśli Swojej o nowem urządzeniu Instytutów Sierot płci męskiej przy Domach Podrzutków w Petersburgu i Moskwie, tak, iżby te zakłady zajęły miejsce średnie między szkołami Kancelarzystów i Szkołą Prawa.

Tegoż d. Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Ce-

sarza Zdania Rady Państwa o wynagrodzeniu dla Orenburskich kozaków za grunta orome i sianożęcie, zajmowane przez prywatnych przedsiebierców trudniących się dobywaniem złota.

24 tegoż m. Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza o ustanowieniu jednostajnej opłaty po 3 k. sr. na dobę za lekarstwa dla więźniów.

25 tegoż m. Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa stanowiącego niektóre zmiany w Ustawie o przemyśle fabrycznym i rzemieślniczym (T. XI Ukł. Praw.) i w Ustawie Mennicy Petersburskiej.— Zmiany te tyczą się prób złota i srebra, tudzież kosztów jakie należy potrącać za oczyszczanie tych kruszców.

Tegoż d. Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza decyzii Kaukaskiego Komitetu o świadectwach dla złotników i srebrników w Zakaukaskim kraju.

28 tegoż m. Z ogłoszeniem potwierdzonej przez N. Cesarza decyzii Kaukaskiego Komitetu o dwuletniej uldze w płaceniu podatków, postąpionej ludziom wyzwolonym przez ich dziedziców w Zakaukaskim kraju.

Gazeta Dorpatska *Inland* donosi, że na wdanie się Pani baronowej *Brinckmann*, z domu xiężniczki *Hohenlohe-Schwillingsfurst*, zamieszkałej w Rewlu, Król Jmć Bawarski raczył podarować obraz, do ołtarza Kościoła Katolickiego, nowozbudowanego w Rewlu. Obraz ten, który jest kopiją z Guido Reni, przywieziony został do Rewlu 17 Maja b. r.

(J. de St. P.)

KRÓLESTWO POLSKIE.

Rzadki przykład pobożności chłopka w Augustowskiem.

«W roskosznem położeniu, otoczonem pagórkami i lasami, znajduje się wśród dużego jeziora zwanego *Studzieniczno*, pod Augustowem, wysepka, gajem ustrojona, a na niej Kapliczka, miejsce święte, słynne Obrazem cudownym Boga-Rodzicy, do którego corok po kilka razy, tysiące ludu pielgrzymuje w celu ubłagania pociechy w umartwieniach. Nad jeziorem tem, przeciwko owej wysepki, był Kościół parafjalny dla okolicznych mieszkańców leśnych; ale że groził upadkiem, z tego powodu; Biskup Augustowski zamierzał polecić rozebranie go, a parafję przenieść i połączyć z inną.— W tym zgłasza się do Biskupa wieśniak *Andruszkiewicz*, ze wsi *Pawłowka* pod *Sejnami*, i oświadcza mu, iż uczynił ślub, odbudowania własnym nakładem Kościoła parafialnego w Studzienicznym. Biskup udał się z owym włościaninem na miejsce, i wskazał mu gdzie ma być odbudowana Świątynia. Przystąpił zaraz do wykonania dzieła. Widziałem w tych dniach Kościół ten obszerny, z drzewa, pomysłu i układu tego chłopka, już na ukończeniu. Rozrzewniła mnie taka pobożność, hojność i wytrwałość wieśniaka, który w czasie niedostatku w Augustowskiem, przed parą laty, odznaczył się swą dobroczynnością, rozdzielając między biedniejszych zapas zboża jaki posiadał. Kapliczka z cudownym Obrazem Boga-Rodzicy na wysepce stojąca, także grozi zawaleniem się. Bodajby tak piękny przykład dany przez prostego chłopka, zachęcił pobożnych z różnych stron do złożenia kilku tysięcy, za które możnaby w guście gotyckim wymurować Kapliczkę nową, przenieść do niej Obraz wielbiony od ludu, i tą budowlą przyozdobić urocze to ustronie.»

(Kur. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANKFURT NAD MENEM, *17 Czerwca.* JJ. CC. Wysokości W. X. Cesarzewicz Następca Rossyjski i Cesarzewiczowa W. X. Marya Alexandrowna przybyli tu dziś rano i odpocząwszy przez godzin kilka, puścili się w dalszą drogę do Darmstadt. J. K. Wysokość Xiążę Następca Hesski wyjechał na spotkanie JJ. CC. WW. do Frankfurtu i przyjmował Wysokich Podróżnych w pałacu Wielko-Xiążęcym na Zeil.

PRUSSY. W skutek odrzucenia przez Sejm projektu Rządowego pożyczki 32 miljonów tzlarów na budowę drogi żelaznej z Berlina na Gdańsk do Królewca, wydany został rozkaz Gabinetowy, zawieszający prace około budowania mostu na Wiśle między Dirschau i Marienberg.

ANGLIJA. *Londyn, 15 Czerwca.* Wczora Izba Niższa ciągnęła dalej rozprawy nad wnioskiem P. Hume o naganieniu postępowania Rządu w sprawie Portugalskiej. Mimo usiłowań Oppozycyi opinija publiczna oddaje sprawiedliwość temu postępowaniu, uznając w niém konieczność, spowodowaną wdaniem się Francyi i Hiszpanii.

— Hrabia das Antas, poddawszy się ze swą eskadrą przy wyjściu z Oporto, przemagającej sile okrętów angielskich, które ją wzięły w niewolą, podpisał 31 Maja i rozesłał do wszystkich Ministrów zagranicznych najmocniejszą protestacyą przeciw takiemu zgwałceniu Prawa Narodów. W tej protestacyi Junta powstańcza wystawiona jest jako konfederacya reprezentująca opiniją większości Portugalczyków a Królowa, jako działająca pod wpływem przemocy. W chwili zabrania okrętów Junty przez okręty angielskie, żołnierze Junty rzucali broń do morza, kilku oficerów przebiło się własnemi szpadami, żeby ich nie oddać zwycięzcom.

— Listy z Dublinu donoszą, że nadzieje przyszłego zbioru kartofli są najpiękniejsze; pokazuje się, że wieści o tegorocznej chorobie tego ziemiopłodu są fałszywe, umyślnie rozsiane przez kilku spekulantów, którzy mają do zbycia wielkie zapasy maizu.

— Lord-Mer Dublinu, w odpowiedzi na dochodzące do niego ze wszech stron prośby o zwołanie publicznego zgromadzenia w Dublinie dla uchwalenia pomnika O'Connelowi, ogłosił, że takowe zgromadzenie będzie miało miejsce

nazajutrz po pogrzebie O'Connella, kiedy zwłoki jego będą przywiezione z Genui.

— Następne dwa wypadki zaszłe w tych dniach w Izbach Angielskich należeć będą do historyi obyczajów Parlamentowych Wielkobrytańskich. 8 b. m. w Izbie Lordów jeden z Ministrów, lord Lansdowne, złożył na biurze Prezesa papier, mówiąc że to jest bill o ustanowieniu Bisknpstwa w Manchester. Lord Brougham wziął ten akt, w celu odczytania go, ale znalazłszy tylko arkusz białego papieru, zapytał Ministra co to ma znaczyć — (Smiech powszechny)— Przepraszam, rzekł lord Lansdowne, jest to omyłka—(Nowe śmiechy.) — Jest to fakt historyczny, rzekł lord Campbell, dawniej Lord-Kanclerz Irlandyi, że Lordowie Kanclerze często składali na biurach białe arkusze zamiast billów — Byłoby do życzenia, odpowiedział Lord Brougham, iżby Lordowie-Kanclerze Irlandyi nigdy innych billów niebyli składali. Izba znowu rozległa się śmiechem na ten ucinek i po naprawieniu omyłki bill o Biskupstwie odczytany został poraz pierwszy.

Tegoż dnia w Izbie Niższej na żądanie P. Dennistoun o roztrząśnienie na nowo zdania sprawy o billu względem rozgałęzienia drogi żelaznej na Coventry, Bonbury i Oxford, P. Hudson oparł się temu, z powodu że nie było na ten bill appelu publicznego. Na ten opor P. Williams wstał i rzekł: «Nigdy niewidziałem tak grubej niewiadomości jak ta, której dał w tej chwili dowod szanowny deputowany. (Smiech). Ta niewiadomość jest tak opłakana, że niemasz dziecka, uczącego się w szkołce niedzielnej, któreby więcej od szanownego Członka nie było świadome; i t. p. Izba znowu głośnym śmiechem przyjęła te obelgi, które żadnych dalszych skutków nie pociągnęły.

FRANCYA. *Paryż, 16 Czerwca.* Wczora Izba Parów przyjęła 2 artykuł projektu o nauczaniu Medycyny i o praktyce lekarskiej.

Izba Deputowanych rozpoczęła rozprawy nad projektem P. Demesmay, o zmniejszeniu podatku od soli.

Dziś odczytane zostało zdanie sprawy o pozwie wydanym przez Izbę Parów przeciw P. Emile de Girardin. Rozprawy odłożone zostały na 17 b. m.

Posiedzenie 15 b. m. było całe zajęte zarzutami czynionemi przez P. Crémieux Ministrom we względzie wdania się do spraw Portugalii i odpowiedzią P. Guizot. Ta ostatnia mowa, przerywana ciągle przez członków Oppozycyi, zrobiła wielkie wrażenie. Dotąd rozprawy nie doprowadziły do żadnego wypadku.

PORTUGALIJA. Listy z Lizbony z d. 3 Czerwca twierdzą, że armija powstańców znajdująca się w Setuval pod wodzą Sa da Bandeira prosiła o układ. Gabinet Portugalski zebrał się umyślnie dla naradzenia się nad tą prośbą — sądzą że będzie wymagał poddania się bezwarunkowego.

BAWARYA. *Munich, 12 Czerwca.* J. K. W. Xiążę Następca, po przeszło ośmiomiesięcznej nieobecności, wrócił tu w dobrém zdrowiu z podróży do Włoch i Grecyi.

BELGIJA. *Bruxella, 15 Czerwca.* Gazety tutejsze donoszą, że zdrowie Króla znacznie się poprawiło i że J. K. Mość zamierza pojechać na krótki czas do Anglii, poczém uda się do wód Vichy.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

DARMSTADT, *18 Czerwca.* JJ. CC. WW. WW. XX. Cesarzewicz-Następca i Cesarzewiczowa Rossyjscy, z J. C. W. W. X. Alexandrą, Ich Córką, przybyli dziś o godzinie 2 po południu do Darmstadt. Wysocy Podróżni wysiedli w pałacu J. K. W. Wielkiego Xięcia, gdzie się zgromadziła cała Wielko-Xiążęca Rodzina.

PRUSSY. Na posiedzeniu Sejmu 9 Czerwca roztrząsane były poprawy do wniosku Rządowego (już uchylonego) o pożyczce 32 miljonów talarów na drogę żelazną z Berlina do Królewca. P. Hansemann swoję poprawę cofnął, a Sejm wielką większością przyjął poprawę P. von Brunneck, zależącą na tém, iż Król Jmć jest proszony rozkazać aby budowa pomienionej drogi była prowadzona dalej temiż środkami jakie dotąd były na to przeznaczone; nadto J. K. Mość jest proszony rozkazać ponowić na przyszłej sessyi Sejmu wniosek o pożyczce.

LONDYN, *16 Czerwca.* Wczora wdanie się zbrojne Anglii w sprawy Portugalii było przedmiotem rozpraw w obu Izbach. W Izbie Lordów lord Stanley przedstawił swój wniosek nagany Rządowi za takowe wdanie się. Wniosek ten odrzucony został 66 głosami przeciw 47. W Izbie Niższej podobnyż wniosek P. Hume uległ szczególnemu losowi, przewidzianemu wszakże przez ustawy Parlamentowe. Wśród rozpraw jeden z Członków zażądał iżby Izba została policzona. Gdy znalazło się mniej niż 40 obecnych Członków, rozprawy, a z niemi i wniosek P. Hume, upadły same przez się bez żadnego wypadku.

PARYŻ, *17 Czerwca.* Izba Deputowanych ukończyła rozprawy nad wnioskiem P. Demesmay o zmniejszeniu podatku od soli do ⅕ tego jaki teraz istnieje. Mimo żywy opór Ministrów wniosek ten został przyjęty ogromną większością 264 głosów przeciw 14. — Kommisya Izby Parów ukończyła śledztwo i zdanie sprawy w interesie jenerała Despans Cubières. Izba będzie miała 21 Czerwca posiedzenie sądowe dla wysłuchania zdania sprawy.—Pięciu mowców jest już zapisanych dla wystąpienia przeciw wnioskom kommissyi Izby Deputowanych o zaskutecznieniu pozwania przez Izbę Parów P. Emile de Girardin; żaden mowca nie jest zapisany za wnioskami kommisyi.

PORTUGALIJA. 10 Czerwca Królowa wydała proklamacyą, udzielającą powstańcom zupełną Amnestyą; jest to zapewna pierwszy krok do dalszych postanowień równie liberalnych i pierwszy owoc zbrojnego wdania się Anglii.

TURCYA. *Konstantynopol, 2 Czerwca.* Zajście między Rządem naszym i Greckim z powodu obrazy domierzonej posłowi Tureckiemu P. Mussurus, zdane na sąd Xięcia Metternich, zostało ostatecznie rozstrzygnione przez tego Męża

Stanu. Xiążę przyznał słuszność posłowi Tureckiemu. Skutkiem tego P. Mussurus wróci do Aten i tam P. Colletti, Prezydent Gabinetu, *lub kto inny* z jego kollegów, odda wizytę P. Mussurus, która będzie uważana za przeproszenie; wkrótce potém Rząd turecki odwoła P. Mussurus i innego Posła zamianuje. (Szczegóły te nie są jeszcze ogłoszone, ale mogą być uważane za dokładne, jako pochodzące ze źródła wiary godnego.)

(Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER (*).

IV.

(Dokończenie.)

Nazajutrz, kiedy Rawicz kończył swoją toaletę, ktoś z lekka trzy razy zakołatał do drzwi, co znaczyło prośbę o pozwolenie wejścia. Potem drzwi powoli się uchyliły, pokazała się głowa Burmistrza i rozległ się głos — niech będzie pochwalony J. C.—dzień dobry! czy nie przeszkadzam?

— Owszem, bardzo proszę! odrzekł Ludwik, przywitał się z gospodarzem, uspokoił nieudaną jego troskliwość zapewnieniem że spał wybornie, i oświadczył że idzie do kościoła.

— Jakto? bez kawy?

— Napiję się po mszy; — chyba że to Państwu zrobi subjekcją?

— Bynajmniej! my sami idziemy teraz do kościoła, tylko żona sądziła że taki delikatny panicz jak Waszmość, nieprzywykł naczczo z domu wychodzić, a ja prawdę powiedziawszy myślałem że Pan niepójdziesz do kościoła.

— Niemogę się gniewać za tę suppozycją, choć dla mnie niepochlebna, bo Pan mnie nieznasz.

— Aj! to prawda mój kochany Panie Ludwiku, że ciebie nieznam! mówię to nie dla tego żebym chciał badać miłego gościa, którego mi Bóg do domu posłał — jakem szlachcic i poczciwy człowiek, wcale nie dla tego! Dosyć mi tego co widzę. Przekonałem się żeś zacny człowiek, i rozumu masz więcej niż my wszyscy w Kutnie. Niemyślę tak jak Notkiewicz brać cię na konfessatę, bo dla mnie wszystko jedno kto Pan jesteś? skąd i po co tu przybyłeś? ale jedną rzecz powiedz mi z łaski swojej szczerze—jedną tylko rzecz?

— Najchętniej.

— Proszę cię tylko otwarcie i bez żartów —jakeś szlachcic.

— Powiem zupełną prawdę.

— No, kiedy tak — at, niech sobie żona się gniewa, a ja się zapytam! wszak nierozgniewasz się?

— Gdzież tam!

— No, kiedy tak, to ot co;—powiedz mi zmiłuj się czy jesteś *charakternik?*

— Ja charakternik?—zawołał Ludwik pękając od śmiechu — na miłość Boga! skądże to przypuszczenie?— przypatrz jeno mi się Pan dobrze. Wszak u charakternika zawsze brwi czarne, gęste, twarde jak szczecina i całkowicie z sobą połączone, niby jedna kresa co mu twarz na dwie części przedziela; — a u mnie brwi błąd i oddzielone jedna od drugiej!

— Ach! jakiż ja głupi! krzyknął z niechęcią gospodarz, żeby zaś nie spójrzeć dobrze na człowieka!—co teraz żona powie!

— Bądź Pan spokojny! to zostanie między nami.

— No, proszę cię mój Panie Ludwiku, niemów o tém nikomu, a teraz chodźmy do kościoła. Trzeba nam się a powrotem do domu pośpieszyć, bo dziś u nas wieczór. Nie obejdzie się bez przygotowań o których wypada pomyślić.

— Jakaż to u Państwa feta, czy nie imieniny samej Pani?

— O nie, nie! jej imieniny dopiero w końcu Grudnia, a to tak sobie, mała zabawka, żebyś się Pan z nami nienudził. Zawsze jakoś kiedy się więcej ludzi zbierze to i weselej.

Ludwik ujęty dobrocią poczciwego Burmistrza, uścisnął go, i podziękował za troskliwość ale razem prosił żeby z jego powodu nienarażał się na niepotrzebne wydatki i kłopoty.

Burmistrz z pewném zadziwieniem przerwał mu—Co też Pan sobie o nas myślisz? czy to my w Kutnie niewiemy jak miłych gości przyjmować? czy my rachujemy grosze kiedy chodzi o zabawę z przyjaciołmi? at, daj Pan pokój, my od tego niezubożejem ani od krzątania się nie będziemy chorzy, byleś się Pan dobrze zabawił. Już to rzecz skończona! Jeszcze wczorajszego wieczora naradziliśmy się z żoną jak ma być, a kiedy ona co rozmyśli to już ina-

(*) Przedruk tej powieści, bądź w pismach peryodycznych, bądź oddzielnie, zabrania się; powieść niniejsza po ukończeniu jej w Tygodniku, będzie wydana przez Redakcyą w formie xiążki we dwóch tomach. Wkrótce ogłosimy warunki prenumeraty na to dzieło.

Z tego powodu nie możemy przemilczeć jednej okoliczności, czyniącej prawdziwy zaszczyt naszej przemysłowości drukarskiej. Kiedyśmy ogłaszali feljetonami romans historyczny Listopad, zawarowaliśmy sobie podobnież wyłączność tej publikacyi. W granicach Cesarstwu i Królestwa te zawarowanie, obostrzone ustawami o prawie własności autorskiej, miało moc obowiązującą, ale dla innych punktów gdzie się drukują rzeczy polskie, opierało się jedynie na odwołaniu się do zasad uczciwości literackiej. Ta moralna rękojmia była dostateczną do ochronienia *Listopada* od przedruku i miło nam jest zapisać ten piękny fakt do dziejów Drukarstwa Polskiego, tak rzadki w dzisiejszym spekulacyjnym wieku.

(Wyd. Tyg.)

czej być niemoże. Zresztą znam ja swoich i wiem co się święci. Gdybyśmy zawet nikogo nieprosili, to wierz mi Pan że sami przyjdą. Wczoraj musiałeś uważać jak często żona moja wychodziła do drugiego pokoju; a wiesz co to znaczyło? zwyczajnie jak na partykularzu, sąsiadki jedna po drugiej przybiegały dowiedzieć się w sekrecie czy zostajesz u nas na kwaterze? i kiedy mogą nas odwiedzić, żeby i z gościem się poznajomić? Otóż my ich wszystkich na dzisiejszy wieczór zaprosimy! A i z okolicy, kilka osób do których posłałem, zapewne nieodmówią. Niechaj-że się cała ta gromada na Waszmościa napatrzy!

— A gdybym ja snbie, dla uniknienia tego wieczora, poszedł do lasu na polowanie?

— Mój Dobrodzieju! tego pewnie nie zrobisz. Wiem że nas niezechcesz podać na obmowę, bo jużci ludzie pomyślili by sobie żeś nami pogardził, i że ci milej w lesie z wilkami niż z Kutnowskim obywatelstwem.

— A, jeżeli tak, — to zostanę.

— Zostaniesz, zostaniesz i niebędziesz tego żałował. A teraz chodźmy.

W kościele znaleźli już Kapitanowę z córką. Dziewczynka znów uległa mimowolnej dystrakcii, jeszcze wyraźniejszej niż przeszłą razą. Po mszy, Burmistrz prosił Panię Kostyńską żeby obecnością swoją jego wieczorek zaszczyciła, na co Kapitanowa pomimo niechęci i wielu wymówek, nareszcie zgodzić się musiała.

Zdawałoby się że w małém miasteczku dość sprosić znajomych, a kiedy się zbiorą to się bawić będą. Gdzie tam! — przynajmniej nie w Kutnie! W domu Burmistrza, od samego rana widać było ruch nadzwyczajny. Cały dzień przeszedł w kłopotach i w nieustannym zachodzie. Oprócz swoich służących najęto obcych ludzi do pomocy. Wszyscy się krzątali, biegali, nosili, przestawiali, myli, szorowali, porządkowali sprzęty w pokojach, a w kuchni gotowali, smażyli, piekli, przyprawiali różne dary Boże. Tym czasem poufały faktor Burmistrzowskiego dworu, kłusował po całém mieście i sprowadzał do gospodyni, żydów i żydówki z cukrem, winem, owocami i bakaliami. Ktoby niewiedział przyczyny tej skrzętnej przezorności gastronomicznej mógłby był pomyślić że Burmistrzowej ktoś wyprorokował siedm lat głodnych. Za to też o zmroku, kiedy się skończyły wszystkie przygotowania, kiedy oświecono pokoje, a Burmistrzowa zupełnie ubrana odbyła lustracją domu, i zobaczyła wszędzie błyszczącą czystość i gościnną obfitość, — serce jej napełniło się rozkoszném uczuciem zadowolenia, uczuciem które jest nagrodą każdej dokonanej pracy. Z niewielkiej liczby podobnych przyjemności składa się jakby jedna gałęź tej rzeczywistej poezii życia naszych niewiast, której inne gałęzie zawierają uczucia żony, matki, obywatelki i chrześcjanki.

— No, teraz niech sobie przychodzą! rzekła Burmistrzowa rzuciwszy jeszcze raz wzrokiem na toaletę swej córki i pomocniczki, wyprawiła męża po Ludwika i usiadła z powagą na kanapie. Niebawem przybyło trzech żydów muzykantów, których, żeby niezabierali miejsca w pokoju, niezbyt obszernym, posadzono rzędem na trzonie od komina. Wkrótce za nimi posypali się goście jak z chmury gradowej, zaczęły się huczne powitania, szórganie nóg, całowanie rąk z rozgłosem. rubaszne komplementa, śmiechy, wrzawa, warchoł taki że kto miał słabe piersi żeby być słyszanym od sąsiada musiał mu prosto do ucha krzyczeć. Mało tam dbano o etykietę salonową, rzadko kto miał rękawiczki włożone, czapkę lub kapelusz każdy gdzieś w pewnym miejscu lokował, we frakach była tylko młodzież, nikt niewydwarzał, nie szydził tak żeby się niemożna było od razu na tém poznać; nikt nierozmawiał po francuzku ani wyzywał na pojedynek za odebranego szturchańca lub za nieostróżne nastąpienie mu na nogę — obracał się tylko do winowajcy i mówił mu: «niegawroń że się Waszmość! — a ten mu odpowiedział: «at, albo to umyślnie? a czy to mnie niepopychają?» Ale za to z jakim dobrym humorem każdy przybył na ten wieczór, jak im przyjemnie było zebrać się razem, jak serdecznie wdzięczni byli gospodarzowi za to że o każdym pamiętał; — nareszcie, i to rzecz najważniejsza — jak tam było wesoło! ach jakże tam było błogo i wesoło! A kiedy muzyka zagrała, to nie nogi tańczyły lecz serca, nie źrenice patrzały, lecz dusza przez oczy wydzierała się na swobodę. O! takie tańce warte więcej niż cała świetność, wdzięk i cywilizacja, które się skupiają w salonach wyższych warstw towarzystwa!

Ludzie podeszli zasiedli do marjasza, kiksa, drużbarta, nawet wózka, jedne partje o bardzo małe pieniędze, drugie wcale bez pieniędzy, na ziarka fasoli albo na paciorki, przy grających zebrało się kilka kobiet dla rozmowy, inne przypatrywały się skocznym pląsóm swych dzieci, z cicha klekocząc z sąsiadkami o gospodarstwie i o mężach — a wszyscy nieustannie przeplatali rozmowę, grę kartową i tańce jakimś kęsem, łakotką lub napojem, co gęstą koleją występowały na scenę z ogromnego rogu obfitości który skrzętna gospodyni przygotowała dla swych biesiadników.

Długi czas Ludwik był wyłącznym przedmiotem poufnych szeptów i ciekawych badań i te nietylko słyszał w około siebie ale nawet widział jak go ukazywano palcami, tak mało goście się żenowali. Niektórzy nie dowiedziawszy się niczego od Burmistrza ani od jego żony, udawali się bez ceremonii do samego Rawicza, lecz młodzieniec zręcznie ich zbywał, a zbyt natrętnych odsyłał do żydów muzykantów którzy jednomyślnin mienili go być Hrabią. Jakiś Komissarz okoliczny zbliżył się do Burmistrza i rzekł mu do ucha pod największym sekretem — Strzeż się Jegomość tego franta, ja wiem po co on się tu zjawił.

— A po co? spytał Burmistrz.

— Po to żeby nas do Farmazonii zapisać! Ehe! to filut całą gębą! żeby Jegomości tylko niezbałamucił.

— Ja go się nieboję! byliśmy dziś razem na mszy; a co Waszmości to pewnie niezaczepi.

— Bo ja się niedam wciągnąć.

— On pono prosić niebędzie. Farmazonia nie dla Waszmości; ot sęk!

— A dla kogoż?

— Dla uczonych ludzi i panów! wszak to z djabłem sprawa a nie żart!

— Co to Waspan nazywasz go Farmazonem? — wtrącił się Kassier; zastałem go dziś u xięży, trzeba było widzieć jak go Dobrodzieje polubili! Ależ bo i niemożna go niekochać! taki *regularnie* miły młodzieniec! ot, patrzcie no Państwo! jak z moją Urszulką mazura wycina! Co to za piękna para! oboje takiego wesołego charakteru!

W samej rzeczy Urszulka był to śmiech wcielony, żywa, dowcipna z natury, chychotała nawet śród tańca, a usiadłszy na miejscu niepuściła Ludwika, dopóki jej nieopowiedział całej historii Warszawskiego teatru, życia aktorek, ich gry, ubiorów, tryumfów, oklasków które odbierają od publiczności i t. d. Kiedy od niej odchodził powiedziała mu — Zawrócił mi Pan głowę do reszty, jak mamę kocham zostanę aktorką!

— To Pani mamy widać niekochasz, kiedy ją chcesz porzucić?

— A gdybym za mąż poszła?

— A dla czegoż by nie pojść? — za przykładem mamy.

— Hm! odpowiedziała dziewczyna figlarnie, chwiejąc główką, kiedy mnie w czepku niedotwarzy?

— To zależy od czepka.

— Jeszcze więcej od twarzy! Mnie się żaden czepek nieprzyda. A przytém czépek w ogólności ma wielkie niewygody. Kiedy mocno związany to dolega, a jak wolny to można o nim zapomnieć — może się na bakier wykręcić! — nie! już lepiej będę aktorką!

Kto wie? może słowa dotrzyma, pomyślił sobie Rawicz i w tej chwili posłyszawszy wzywający go głos gospodarza pośpieszył ku niemu.

— Panie Ludwiku! prosimy bliżej, wołał Burmistrz, wysłuchaj nas i rozsądź!

— A, dobrze! zawołał Pisarz — dobrze! ja temu Panu całę rzecz opowiem, niechaj nas rozsądzi!

— Ale cóż to Acpan zmyśliłeś? — ja sam opowiem.

— At, daj Jegomość pokój, nieprzeszkadzaj darmo! — już bym był dawno skończył.

— I ja bym był jeszcze prędzej skończył żebyś mi Acpan dał mówić; a to sam niepotrafisz i drugiemu przeszkadzasz.

— Panowie! rzekł Ludwik — gospodarz mnie wezwał, przeto wedle wszelkiej sprawiedliwości, do niego należy *fortragować sprawę*.

— Przekręci wszystko! mruknął niechętny z tego wyroku przeciwnik.

— Otóż nic nieprzekręcę! fuknął Burmistrz — czy to niema świadków? raz, dwa, trzy, cztery, pięć, rzekł licząc palcem przytomnych dyspucie, wszyscy ci panowie już już mieli się zgodzić na moje zdanie kiedy Acpan zacząłeś pleść niesłychane rzeczy i dwóch przeciągnąłeś na swoją stronę!

— Przepraszam, trzech! — bo i P. Walenty trzyma zemną.

— Jako żywo! P. Walenty nigdy tego niezrobi! — my dzięki Bogu 30 lat już znamy się z sobą a jeszcze nigdy nie rożniliśmy się w zdaniu. Czy nie prawda P. Walenty?

— A tak, prawda! — odpowiedział zapytany.

— Więc Waszmość jak widzę zrzekasz się tego coś dopiero powiedział? zawołał pisarz z oburzeniem.

— Ja? bynajmniej! podchwycił skwapliwie P. Walenty, ja się z Wpanem zgadzam!

— Mospanie! zawołał Burmistrz zdziwiony — a to co nowego?

— A cóż? — nic! — i Jegomość masz racją i P. Pisarz ma racją, ja się z obydwóma godzę!

— Żeby Wpana djabli wzięli P. Walenty z taką przyjaźnią! słyszał to kto w świecie żeby po 30 latach znajomości zrobić komuś taki efront! jeszcze w własnym domu! przy nieznajomej osobie! a to niesłychana rzecz!

Przytomni zaczęli uspokajać Burmistrza, zrobił się hałas okropny i wrzawa a o przedmiocie sprzeczki całkowicie zapomniano. Ludwik użył swego pośrednictwa na pogodzenie zwaśnionych i dokazawszy wreszcie tego że się przeciwnicy po przyjacielsku uścisnęli i kielichem odnowienie przyjaźni zapieczętowali, odezwał się do gospodarza — no, teraz proszę mi powiedzieć o co panom chodziło? lękam się żebym nie znalazł się niezdolnym do rozstrzygnienia sporu, bo kwestja musi być ważna?

— Gdzież tam! odezwał się Burmistrz — to tylko zbytnia skromność z twojej strony P. Ludwiku. Co dla ciebie trudnego? wszak my wiemy ześ ty u matki za piecem niesiedział ani urzędował w małém miasteczku tak jak my, ale wojażowałeś wzdłuż i wszerz po świecie. Otóż teraz rozsądź nas. Ja powiadam że Gryfy są tylko w jednym Egipcie a P. Pisarz uparł się i utrzymuje koniecznie że to wcale nie rzadki ptak, bo nawet na Ukrainie można go czasami widzieć!

— A! zawołał Ludwik — z udaném zamyśleniem — tak! — na czém-że P. Pisarz opiera swoje zdanie? — i obracając się do niego spytał — czy Pan byłeś na Ukrainie i widziałeś te ptaki na własne oczy?

— Cha, cha, cha! przerwał Burmistrz — on nigdy z powiatu niewyjeżdżał!

— To prawda — odparł Pisarz — ja sam na Ukrainie nie byłem, aliści opowiadali mi ludzie wiary godni, że Xiąże Karol Radziwiłł, co to każdemu mówił Panie Kochanku, nawet samemu Królowi, miał takich ptaków w Nieświeżu[1], przykutych za nogi na żelaznych łańcuchach.

— A może miał! — Kto go wie? zawołał Burmistrz, ja temu nieprzeczę, bo Xiąże, zwyczajnie jak wielki Pan, lubił łakocie — ale jego Gryfy były złapane w ziemi Egipskiej!

— Przepraszam! Jegomość się mylisz i do tego dwa razy; naprzód Gryfy były złapane na Ukrainie, koło samego Ki-

jowa, a powtóre, trzeba Jegomości wiedzieć; zanotuj to sobie dobrze! że gryfów niejedzą, bo mięso tych ptaków gorsze od koniny, cuchnie, i strasznie łykowate!

— Ba i bardzo! — łykowate? oblizywał byś się Wpan żeby ci go dali tylko skosztować! — ale to nie dla Wpana!

— Moi Panowie! przerwał Ludwik — historja o gryfach Xięcia Karola Radziwiłła, bardzo dobrze mi wiadoma, cieszę się że Panów będę mógł rozsądzić. . .

Wszyscy się uciszyli.

— W samej rzeczy, mówił dalej Ludwik — Xiążę kazał sobie był sprowadzić jedną parę, to jest samca i samicę z Egiptu. . . .

— A widzisz Acpan — krzyknął uradowany gospodarz zwracając się do Pisarza — a co? czy niemówiłem że z Egiptu? — po co to się darmo sprzeczać!

— Proszę mi nieprzerywać, bo ani słowa dalej nie powiem — rzekł Ludwik, i wszyscy znów zamilkli.

— Otoż kiedy mu przywieźli samca i samicę, Xiążę ledwie na tę ostatnią spójrzał, spostrzegł natychmiast iż była brzemienna.

— Jakto? odezwało się kilku razem.

— Muszę Panów ostrzedz że gryfy jaj nie niosą.

— A! to co innego!

— Powtarzam, że gryfica była brzemienna. A ponieważ w Litwie cokolwiek zimno, więc Xiążę Jegomość posłał ją do dóbr swoich na Ukrainie gdzie daleko cieplejszy klimat. A zatem, bardzo naturalnie mogło się zdarzyć że jedni widzieli Egipskiego Gryfa w Nieświeżu, a drudzy Gryficę na Ukrainie. Z urodzonych tam gryfiąt, jak sobie teraz przypominam, jedno nawet, w kilka tygodni uciekło i później mogło być tak jak P. Pisarz utrzymuje, widzianem około Kijowa. Kto wie? może jego generacja dotąd buja pod Ukraińskiém niebem? ale bądź co bądź obydwa Państwo macie racją i niesłusznie rozgniewaliście się na P. Walentego który wam to przedemną oświadczył.

— Oto, co znaczy rozumny człowiek! krzyknął zachwycony Burmistrz, i drudzy powtórzyli za nim to samo. — A myśmy się niewiedzieć o co sprzeczali! No, mój kochany P. Ludwiku! niezatrzymujemy cię dłużej — idź do panien! ot, moja córka siedzi bez kawalera.

Rawicz skończywszy tę zabawną dysputę, pomyślał sobie w duchu; — prawda, że o dziwne rzeczy się posprzeczali, wszakże wolę domysły o Gryfach niż gładkie i uczone rosprawy w salonach Warszawskich, gdzie roztrząsają czy dusza istotnie nieśmiertelna? albo czy potrzeba modlić się do Boga, kiedy Bóg wie wszystkie nasze myśli i potrzeby? gdzie się natrząsają z wiary i kapłanów, z najświętszych uczuć i najpierwszych obowiązków społecznych! O! doprawdy, lepsza naiwna dysputa o gryfach! — Potem podał rękę do nowego tańca Pannie Burmistrzównie. Kasia drgnęła i zapłoniła się jak gdyby to zaproszenie było dla niej wielce niespodzianym wypadkiem; — szczęściem, na którego przyjęcie nie była przygotowaną.

— Słyszałem od mamy — rzekł młodzieniec, że Pani dawno pragnęłaś dzisiejszej zabawy, a w tej chwili zdaje mi się widzieć, jakobyś jej wcale niepodzielała. Pani jesteś smutna!

— O, nie! — odpowiedziała Kasia nieśmiało — proszę wierzyć że tak nie jest. Nigdy niebyłam szczęśliwszą jak teraz! — a przecie oko jej szkliło się od rozpłynionej łzy i pierś kołysała się jakby od wzruszenia które daremnie usiłowała przytłumić. Ludwik to spostrzegł i rzekł do niej wpół głosu — może Pani życzysz sobie prędzej skończyć ten taniec! — możemy przestać.

— Ach, nie! nie! — dla czegóż bym miała pozbawiać się przyjemności! wszak ona tak rzadko się zdarza! owszem, proszę tańczyć jak najdłużej.

— Więc mogę Panią zamówić i na następny taniec? Kasia spójrzała mu w oczy z wyrazem najtkliwszej wdzięczności i dodała — jeżeli to Panu nie będzie przykro.

— Mnie? czyliż zasłużyłem na to posądzenie? Bądź Pani przekonaną, że uważam to sobie za największą przyjemność. Powiem więcej. Słyszałaś Pani zapewne że łabędź przed zgonem śpiewa? a ja przed zniknieniem z gościnnego domu jej Rodziców postanowiłem sobie, dla rozpędzenia przedwczesnej tęskuoty tańczyć do upadłego. Naturalnie że najwięcej z Panią.

— Więc Pan nas wkrótce masz zamiar opuścić? — wymówiła zaledwie Kasia i bladość twarz jej powlekła. — Mój Boże! Pocóż Pan mnie mianowicie wybierasz do tego śmiertelnego tańca?

— Ale Pani się mylisz! Wszakże ja nieumieram, tylko znikam, ulatuję ztąd, a zatem i taniec ten nie jest wcale śmiertelny, lecz w zupełnem znaczeniu słowa, *znikomy*, *ulotny* — jak każdy taniec! jak każde szczęście! — jak życie nasze!

— O tak! masz Pan słuszność! są ludzie dla których szczęście niedłużej trwa nad ciąg jednego tańca, lub jednego wieczora.

Ludwik się zdziwił. Nie z powodu tej prostej odpowiedzi, lecz nad tonem którym była uczyniona, a także, nad bystrym, że się tak wyrażę, rozkwitnieniem umysłu tej dziewczyny, co się zaczęło w jego obecności i w jedną dobę już ją zmieniło do niepoznania.

— Dla nas młodych, rzekł dalej, niepodobna właściwiej przyrównać szczęścia jak do muzyki i tańca. Cóż jest szczęście? — oto prosto jakiś błogi powiew z nieba, co niespodzianie w struny serca uderzy i poruszy je, aż zabrzmią harmonijnemi tony, a przy tej czarującej muzyce młode życie kołuje i tańczy póki ostatni dźwięk nie zagłuchnie.

— Tyle tylko pojmuję ze słów pańskich, że szczęście pochodzi z nieba i na to się zgadzam. Komu się ono nie dostanie w tém życiu, może mieć więcej nadziei osiągnąć je w wieczności — a jednak i ziemskie szczęście jest tak słodkie! ale co o tém mówić! są to tak smutne rzeczy że gdyby nas kto podsłuchał mógłby sprawiedliwie nazwać

śmiertelnym ten taniec który kończemy. To powiedziawszy skłoniła się i usiadła przy matce.

Ludwik zatrzymał się na miejscu, jak gdyby jakaś myśl go poraziła. Uczucie łagodności i smutku malowało się na jego twarzy, kilka fałdek sformowało się na zadumanem czole, nareszcie rzekł sobie — nie! mylę się zapewne! — i poszedł do innych panien. Siostra wesołej Urszulki, Magdusia, od pierwszego słowa odstraszyła go recytowaniem perjodów, żywcem wyciągniętych z *Oblężenia Roszelli*, *Alfonsa*, *Turczyna wojażującego* i drugich ciekawych kompozycii. Inne dziewczęta albo zupełnie niepotrafiły prowadzić rozmowy, albo tak dalece były nieśmiałe że matki musiały za nie odpowiadać. Tak więc zmuszonym został zaniechać próżnego mozołu. Taniec nieprzeszkadzał mu korzystać z towarzystwa Pani Kostyńskiej, osoby najprzyjemniejszej z całego towarzystwa, bawić się z jej miłą córeczką która coraz więcej ośmielała się do niego, rozmawiać z mężczyznami o najdziwaczniejszych domysłach politycznych, jeść i pić na każdą prośbę gościnnego gospodarza, zastępować gospodyni rodzonego syna — słowem ten człowiek z dziwną prostotą i osobliwszym wdziękiem, w nieznajomej mu kompanii dzielił się z każdym swoim rozumem, dowcipem, sercem, wesołością, całém bogactwem swego charakteru. Jeżeli z początku wieczora patrzano na niego nieco ukosem, ta nieufność niedługo trwała. Wkrótce wszystkie serca otwarły się dla niego, kobiety niemogły się o nim dosyć nagadać, mężczyzni pili wiwaty za jego zdrowie, krzyczeli i podnosili go na ręku.

Tego tryumfu nie podzielały tylko dwie osoby; Notkiewicz co na ten wieczór odmówił swojej bytności u Burmistrza żeby się go niepytano — Panie Konsyljarzu, o której godzinie dziś przywitaliśmy się? albo o której godzinie ja zażyłem tabaki? albo o której godzinie zjadłem ten kuperek od gęsi? i jeszcze druga osoba — ta mianowicie która pierwsza nazwała go Hrabią, przeczuła jego zalety, ułatwiła mu poznanie Burmistrzowej, i sprzyjała mu otwarcie. Ach! dla tegoż właśnie że to było nadto otwarcie, P. Pisarz niezważając na fochy i nawet na płacz żony, zamknął ją w pokoju idąc na wieczór i klucz wziął z sobą.

A Ludwik nic o tém niewiedział! — kiedy się kogoś o nią zapytał, odpowiedziano mu obojętnie że chora.

Po kolacii, nasz wojażer spostrzegłszy że Kapitanowa zamyślała o odwrócie, przysunął bliżej swoje krzesło i pierwszy raz przemówił do niej po francuzku.

— Ah! Monsieur le Parisien! — odpowiedziała Pani Kostyńska z widocznem zadowoleniem, jakże mile przypominasz mi Pan Warszawę! ale dla czegoż uczyniłeś to dopiero wtedy kiedy już ledwie kilka minut mogę korzystać z jego konwersacii. Pozbawiłeś mnie Pan wielkiej przyjemności.

— Czy Pani tak mocno lubisz ten język?

— Niemogę powiedzieć żebym go przekładała nad ojczystę mowę, lecz on przypomina mi z jednej strony nieboszczyka męża który najczęściej rozmawiał ze mną po francuzku, a z drugiej obowiązek wydoskonalenia w nim Helenki?

— Pani zapewne sama jesteś mistrzynią swej córki?

— Pomagamy sobie wzajemnie jak możemy, ja jestem jej guwernantką, a ona moją garderobianą, klucznicą, i stróżką w chorobie. Ja nigdy niebyłam bardzo biegłą we francuzczyznie, mówię więcej przez wprawę niż ze znajomością reguł języka, a teraz i z tej odrobiny nawet, przez wiek, życie wiejskie i troski, zbyt wiele zapomniałam iżbym mogła być dobrą nauczycielką. Przeciwnie córka moja w tych obowiązkach które dobrowolnie na siebie przyjęła pokazuje wielkie talenta, z dziwnym taktem i zręcznością zaspokaja wszystkie moje potrzeby i życzenia. Ona rano trefi mi włosy, ma garderobę moją i swoją i całą bieliznę domową utrzymuje w porządku, obszywa się sama, myśli o wszystkim. Niech tylko stęknę w nocy, natychmiast stoi przy mojém łóżku, w chorobie mnie dopatruje, słowem to dziecko jest dla mnie jakimś duchem opiekuńczym i w każdej chwili daje mi dowody swojej miłości, roztropności, posłuszeństwa i troskliwości. Ale widzę żem mimowolnie podała się słabości macierzyńskiej, z której Pan teraz będziesz miał prawo żartować do woli.

— Zaręczam Pani że niemyślę wcale korzystać z tego prawa; bo w samej rzeczy śliczne to dziecko! Nieuwierzysz Pani ile jej córeczkę od pierwszego momentu pokochałem. Przyznaję się otwarcie że dla rodzonej siostrzyczki niemógłbym czuć więcej przychylności!

Pani Kostyńska spójrzała mu w oczy z pewném zdumieniem.

— O proszę mi niemieć za złe tej szczerości — rzekł Ludwik, wiem iż ledwie od dwóch dni mając zaszczyt poznania Pani niepowinienbym się może z memi uczuciami wynurzać; lecz nie sposób! od dzieciństwa ostrzegano mnie że mam złe przyzwyczajenie mówić każdemu co myślę — co czuję.

— Bądź Pan spokojny! nietylko niepotępiam tego przyzwyczajenia w mężczyznie, ale umiem go cenić. To mnie tylko w słowach Pana uderzyło, że jeżeli Pan czujesz jakąś przychylność dla mojej córki, to i ona bardzo Panu sprzyja. Mówię to Panu śmiało, bo Helenka jest jeszcze dziecko!

— Mocno się z tego cieszę że affekt mój niezostał bez wzajemności. Przy złożeniu Pani mego uszanowania jestem teraz pewny znalezienia w jej domu przyjaznej mi osoby.

Kapitanowa może niespodziewała się że rozmowa weźmie taki obrót, wszakże bardzo mile przyjęła zaprosiny Rawicza.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 16 Czerwca 1847 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor*.
W DRUKARNI WOJENNEJ